

Psychopatologia ateizmu



Mam wrażenie, że każdy dojrzały człowiek rozwiązał kwestię istnienia lub nie istnienia boga w adolescencji. Wtedy też, zadaje się mnóstwo innych pytań o istotę świata i własnego bytu. Wszelkie oznaki na niebie i ziemi wskazują, że jeśli ktoś zakończył okres dorastania, a nadal zajmują go tego typu kwestie, a w dodatku stanowią ważny element życia codziennego, w rzeczywistości z okresu dorastania nie wyszedł. Jednocześnie, gdy sensem jego bytu staje się dowiedzenie nieistnienia boga, wpada w pułapkę, którą sam na siebie zastawił, bo...

Jeśli udowodnimy istnienie boga, to przestanie on istnieć, bo będzie już elementem nie wiary, lecz nauki. Zatem sensem działań ateisty, jeśli już ma obsesję, powinno być poszukiwanie dowodów na istnienie boga, a nie jego nieistnienie. W moim odczuciu, każdy ateista jest znacząco bardziej pomieszany wewnątrz, niż osoba wierząca, która wielce się nad swoją wiarą nie zastanawiała. Najwykłej, tak została wychowana i jej to nie przeszkadza.

Jeśli się nie wierzy w boga, niekoniecznie jest się ateistą – temat ten po prostu wielu osób nie interesuje. Te osoby, nie są również racjonalistami – bo żeby się tak nazwać, musiałyby istnieć jakieś dowody na istnienie boga, które należałoby obalić i niebytu stwórcy dowieść, a przecież ich nie ma. Wobec tego, poszukując dowodów na nieistnienie boga racjonalistą się nie jest, bo poszukuje się dowodów na nieistnienie czegoś, co nie istnieje. Można by rzec, całkowite pomieszanie wewnątrz, ten ateizm i nic więcej. Jednak wielu ludzi „nie wyrasta” z wiary w boga, w anioły, demony etc., bo w przeciwieństwie do trolli w lasach, topielców w jeziorach, Mikołaja z różgą i wszelakich, innych koszmarów sennych i na jawie z dzieciństwa, te ostatnie swoich świątyń nie mają, a nawet gdyby miały, to pewnikiem bardzo szybko skończyłyby w jakimś brukowcu i nie tylko, a ich przedstawiciele otrzymaliby „zasłużoną” etykietę sekty.

Wracając do głównego wątku, z psychologicznego punktu widzenia ateista nie jest ani racjonalistą, ani osobą niewierzącą. On wierzy, że coś nie istnieje. Jeśli natomiast poszukiwanie na swoją niewiarę dowodów spędza mu sen z powiek, to prawdopodobnie nieświadomie zaprzecza swojej głębokiej wierze w boga (lub chociaż wątpliwościom), tym silniejszej, w im większym stopniu oddaje się owemu zaprzeczaniu i działaniom zmierzającym do dowiedzenia swych racji.

Każdy człowiek, który rozwiązał problem wiary w adolescencji wie, że bóg i szatan to symbolika dobra i zła, a rzeczywistym bogiem w tej symbolice jest to, co w człowieku dobre. Siły te w sobie posiada każdy i naprzemiennie przejmują one nad nim władzę. Stąd, kazania o wierze w boga i walce z siłami nieczystymi są całkiem zgrabnymi metaforami, zachęcającymi do wyboru swojej „lepszej strony”. Zatem, klęcząc w kościele, zupełnie nieświadomie, każdy wierny modli się do samego siebie. Czyż nie jest to szczytem narcyzmu? Panie i Panowie ateści, nieco wiary w siebie i modlitwy...

Zupełnie jest niezrozumiałe, czemu wiara miałaby nie istnieć. Czy ateista z równą zaciętością chciałby odebrać żłobki dzieciom? Że to nie to samo, czyżby? Dziecko potrzebuje opieki, a babuleńka potrzebuje pospacerować do

kościół, ucałować symbol swojej jasnej strony i wrzucić coś na tacę. Nie jestem za tym, by wielu tysiącom ludzi odbierać wiarę, która napędza ich nadzieję. Nie ma tu żadnego znaczenia, czy to w co wierzą istnieje, czy też nie. Aczkolwiek, właśnie o to chodzi, wierzy się w coś na co nie ma dowodów. Jeśli one istnieją, z wiarą już nie ma się do czynienia. Ateista również wierzy w to, że coś nie istnieje, w dodatku to coś rzeczywiście nie istnieje, zatem jego wiara jest „silniejsza” niż wiara w boga osoby wierzącej, bo pozbawiona tych wszystkich atrybutów i pseudodowodów, które posiada religia.

Właściwie, patrząc z tej strony, najzagorzalszych ateistów uznać można za sadystów, bo chcą odebrać innym coś, na czym im bardzo zależy. Z praktyki klinicznej wynika, że ateizm (należy pamiętać, że ateizm to „czynna” niewiara – poza nim istnieje jeszcze obojętność) zazwyczaj wiąże się z zaburzeniami osobowości, a zawsze z neurotyzmem. Właściwie jednak, jedynym kryterium jakie różnicuje normę od „patologii” zarówno w ateizmie, jak i wierze w boga, jest siła wiary i niewiary. Złota zasada umiaru i równowagi jest tutaj decydująca. Kiedy jej brakuje, z jednej strony mamy fanatyzm, z drugiej sadyzm, frommowski nekrofilizm i właściwie, trudności w testowaniu rzeczywistości i zaburzony kontakt z nią – wobec tego, co już opisywano – prób dostarczanie dowodów na nieistnienie czegoś, co nie istnieje.

Wobec powyższego, wydaje się, że każdy ateista nadmiernie zaangażowany w swój światopogląd i czyniący z niego życiową misję, powinien czasem „zatrzymać się”, pozwolić sobie na refleksję, pomodlić się do siebie i poszukać dowodów na istnienie boga - w samym sobie. O ile oczywiście ateistą jest, a nie zwykłym pieniaczem i asocjalnym awanturnikiem lub nastolatkiem w wieku 50 lat.

Autor: okoego

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl